№ 35 (Rok Piąty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Drugie Półrocze 1838.)

CHART KSIĘCIA BRETANII.



ROZDZIAŁ I.

PRZEPOMINKA DZIEJÓW.

Największym i najboleśniejszym z widoków, jakie przedstawiają dramatyczne dzieje czternastego wieku, jest bezwątpienia kłótnia Jana de Montfort z Karolem de Blois, o księstwo Bretanii, i zawzięta wojna jaką ci dwaj niezbłagani współzawodnicy przez dwadzieścia lat przeciwko sobie prowadzili. Zażegnięta na grobowym kamieniu, pod który sprawiedliwość i pokój wraz z *dobrym księciem* Janem IIIcim zestąpiły, wojna ta, zdająca się zrazu jednéj tylko grozić prowincyi, ochłonęła Francyę i Anglię z szybkością piorunu, i uspokoiła się zaledwie z końcem całego wieku, zwaliskami i trupy posiawszy najpiękniejsze ziemi krainy, i zachwiawszy w odwiecznéj podstawie trony Klodoweusza i Karola Wielkiego. Na zatrzymanie jeszcze tego wszystkochłonącego pożaru, koniecznem było wdanie się Boga samego, w osobie natchnionéj dziewicy, Joanny d'Arc.

Długiemi opisy i mnogiemi pomniki uświęcono wszystkie klęski prywatnego sporu, który stał się niejako prologiem owéj wielkiéj europejskiéj dramy, począwszy od rzezi Crécy i Poitiers aż do oblężenia Hennebondu, od niepotrzebnéj i chlubnéj bitwy, zwanéj *des*

Trente, aż do bardziéj stanowczego dnia, w którym żelazo nikczemnego angielskiego najemnika, przecięło gordyjski węzeł następstwa na księstwo Bretańskie, zamordowaniem Karola de Blois na pobojowisku d'Auray. Dziejopisarstwo, poezya i romanse, nacechowały piętnem sławy lub hańby najznaczniejsze imiona, tłumnie cisnące się w téj płodnéj epoce: Joanny z Montfortu, małżeńskiéj i macierzyńskiéj bohaterki tego wieku; hrabiny de Penthièvre, godnéj jéj rywalki; Filipa Walezyusza, zbyt śmiałego wojownika i nielitościwego wyrządzacza sprawiedliwości; Jana IIgo najpierwszego z ludzi honorowych i najlepszego rycerza swojego wieku; Edwarda IIIgo przyjemnego i dumnego króla Anglii, zarówno ceniącego podwiązkę hrabiny Salisbury, jak koronę Francyi; Dugesclina, bretońskiego bohatéra, którego twarz niemniéj przestraszała dworskie damy, jak nieprzyjaciół na polu bitwy; Ludwika hiszpańskiego, dzikiego morskiego rozbójnika; Clissona, walecznego konnetabla; Tanneguy-Duchâtela i Gotiera de Mauny, Beaumanoira i Bemboruga, podobnie jak tylu innych.

Ze wszystkich osób występujących jako strony lub sprzymierzeńcy, jako sprężyny lub narzędzia owego pojedynku dwóch narodów, których Bretania była szrankami, jedna tylko przepomnianą została przez wszystkich ówczesnych dziejopisów; to jest: Yoland, chart Jana IIIgo księcia Bretanii.

Nim odrzucimy ten wniosek jako paradoks dowolnie wymyślony, raczmy posłuchać powieści stwierdzających go wypadków; zebraliśmy ją z ówczesnych kronik, na wiarę zasługujących, i całą naszą było pracą, wywieść ją przed czytelnikiem na scenę.

ROZDZIAŁ II.

WSPOMNIENIA.

Było to na początku roku 1335, kilka lat przed śmiercią księcia Jana IIIgo. Książe ten, widząc się już w podeszłych latach i bezdzietnym, straciwszy następnie trzy żony, i nie pragnąc bynajmniéj aby korona jego spadła na głowę Jana z Montfortu, przyrodniego brata, postanowił ogłosić dziedziczką stryjeczną swoją wnuczkę, Joannę de Penthièvre. Szukał więc dla niéj pomiędzy francuzką i angielską szlachtą męża, godnego wysokiego stopnia, jaki jéj przeznaczał, i zdolnego ją na nim utrzymać. Wielu panów i rycerzy o ten zaszczyt się ubiegało. Rozważywszy korzyści, jakowe każda przynosiła strona, stary książe wahał się pomiędzy Karolem de Blois, siostrzanem króla francuzkiego, Karolem d'Evreux, synem króla Nawarry, i Janem Plantagenetem, bratem króla Angielskiego; aby się zdecydować pomiędzy temi trzema współzawodnikami, wezwał przedstawiających ich ambassadorów do swojego zamku Nantes, gdzie wówczas długą chorobą był złożony.

Dniem piérwéj przed owém stanowczém zgromadzeniem, w pokoju pobliskim komnaty Jana IIgo odbyła się scena, któréj książe ten bynajmniéj się nie domyślał, a która jednakże dziwny wpływ miała mieć na jego postanowienie.

W głębi wielkiéj sali, oświeconéj długiemi oknami z różnofarbnemi szyby, wychodzącemi na Loarę, powleczonéj wspaniałém obiciem, wystawiającém rozmaite biblijne przedmioty, i strojnéj za całe sprzęty, wielką skrzynią snycerskiéj roboty, pulpitem do nabożeństwa z herbami Bretanii, i kilkoma krzesły ze srebrną frandzlą, stara niewiasta siedziała w szerokiém krześle, mając po prawéj stronie kołowrotek niezajmujący jéj bynajmniéj, a przed sobą na adamaszkowéj poduszce młodą panienkę, na którą cała jéj uwaga była zwróconą. Chociaż stara niewiasta siedziała, a młoda panienka prawie klęczała przed nią, było jednak więcéj poszanowania niżeli przewagi w spojrzeniach, które pierwsza zwracała na drugą, a więcéj zaufania i czułości niżeli pokory w oku, które dziewcze na szanowną wznosiło matronę; widać było aż nadto, iż tylko wiek a nie urodzenie, wyższość jéj nadawały, i pojąć można było z niektórych dumnych i szlachetnych giestów dziewczęcia, że jeśli upokarzała się w domowém życiu przed starą swoją towarzyszką, potrafiłaby się podnieść i umieścić ją na swojém miejscu w uroczystszém zdarzeniu.

Młoda panienka była to Joanna, hrabianka de Penthièvre i Goëllo, dama Avaugour i Mayenny, przyszła księżna Bretanii; podeszła matrona była jéj ochmistrzyni, baronowa de Saint-Yvon.

Joanna miała zaledwie lat czternaście; była jeszcze milutką jak dziecię, lecz zaczynała bydź piękną; a kibić jéj już bogata, wielkie błękitne oczy już tkliwe, długie płowe włosy i maleńkie nóżki, czyniły ją niemniéj ułudną dla zalotników, jak wspaniałe księstwo-parowstwo, mające stać się jéj wianem.

Siadła w postawie w któréjśmy ją zastali, aby posłuchać jakiegoś ważnego zwierzenia baronowéj de Saint-Yvon. Rozciągnięta na wezgłowiu, którego jéj ciężar zaledwie miękki puch uginał, z wyciągnionemi naprzód nóżęty,

że złożonemi rączkami opartemi na kolanach ochmistrzyni, z pochyloną kibicią, na wpół roztwartemi usteczkami, ze wzniesionemi oczęty, zdawała się błagać jakoby łaski, wyrazów, które miała usłyszeć; miała się dowiedzieć *o rzeczy zupełnie nowéj*, pozyskać zwierzenie się! a juześmy powiedzieli że jeszcze nie liczyła lat czternastu!

Powahawszy się długo, jak gdyby miała błąd popełnić, lub ośmielić się na niepewne przedsięwzięcie, baronowa skłoniła się ku młodéj wychowance; potém ze staranną czułością przesuwając swe ręce po miękkich włosach dziewczęcia, i wlepiając w jéj czyste i dumne czoło, owe spojrzenie pełne wzruszeń, niepewności i doświadczenia, którém podeszłe matki ścigają dorastające swe córki:

— Joanno, — rzekła, — czy najjaśniejszy stryj twój nic z tobą od kilku dni nie mówił?

— Ależ, baronowo, — odpowiedziała panienka z wyrazem naiwnego podziwienia, — stryj rozmawia ze mną co rano, gdy mnie prowadzą do jego komnaty abym go uściskała.

— I cóż ci mówi gdy cię całuje?

— Że mnie kocha, że jestem jedyném jego szczęściem na ziemi, pociechą jego starości, i ostatnią nadzieją potomstwa... Ach! wczoraj tak się spłakałam, gdy mnie posadził na łóżku, aby znowu powtarzać, że wkrótce umrze, i że potém smutne może dziać się będą rzeczy.

— I nic ci więcéj nie powiedział?

— Chciał mi daléj opowiadać, pewno co się potém stanie, ale ja słuchać nie chciałam; tak bardzo płakałam, iż sam zaczął płakać i odejść mi kazał.

— Biedne dziécię!

— Czy i ty także myślisz że stryj umrze?...

— Bydź może... — rzekła Pani de Saint-Yvon, podnosząc oczy w niebo. Potém odwracając bieg swych myśli, posadziła Joannę na kolanach, i daléj mówić zaczęła spokojnym i łagodnym głosem:

— Posłuchaj moje dziécię; kiedy cię najjaśniejszy stryj nie uwiadomił o gotujących się wypadkach, nie do mnie należy wykrywać ci jego tajemnice, a prócz tego wcale o czém inném chciałam z tobą mówić. Od dwóch miesięcy jak stryj twój jest chory, i jak żyjemy zamknięte z nim w tym zamczysku, widziałaś same tylko smutne i surowe twarze, i pewnoś się często nudziła...

— O prawda! bardzo często! i nieraz w tém pustém i smutném siedlisku z żalem przypominałam sobie nasz przeszłoroczny pobyt w Luwrze Filipa Walezyusza, naszego dobrego króla. To mi to dwór! każdego dnia turnieje, a bale każdéj nocy!

Baronowa nie mogła wstrzymać uśmiéchu na widok promieniejącéj twarzy swojéj wychowanki i lubego jéj zapału na wspomnienie świetnego dworu Francyi; potém podchwytując to wspomnienie jako dogodne przejście do tajemniczego celu jéj pytań:

— Nie zapomniałaś więc jeszcze panów, których widziałyśmy w Paryżu, a którzy na każdéj towarzyszyli nam uroczystości?

— Byłabym niewdzięczną gdybym mogła o nich zapomnieć.

— A z pomiędzy tych wszystkich dwornych rycerzy, któregoż wspomnienie najmilszém ci się stało?

— Ach! baronowo, zbyt jesteś ciekawą — uczyniła uwagę młoda panienka, na wpół tajemniczo, na wpół zakłopotana.

Lecz natychmiast puszczając się za biegiem dziecinnych swoich wspomnień.

— Książe Andegaweński, — powiedziała, — był to pan uprzejmy i wspaniały....

— Lecz nieco za dumny, — dodała Pani de Saint-Yvon, postrzegając że książe Andegaweński przez wdzięczność tylko został wspomnianym.

— Kuzyn mój Sabaudzki, — mówiła daléj Joanna, — miał bardzo piękny ubiór, i prawił nam bardzo długie komplementa z powodu naszych strojów.

Szyderczy uśmiéch zaostrzył koniec téj frazy; książe Sabaudyi nie był bezwątpienia najmilszém wspomnieniem dziewczęcia: ciągnęła też daléj, przybierając coraz bardziéj zamyśloną postawę.

— Panowie de Rohan i de Leon byliby doskonałémi, gdyby jeden miał nieco mniéj złośliwości, a drugi miał jéj nieco więcéj.

Wymieniając nasamprzód cztéry te osoby, Joanna naśladowała małych łakomców, którzy, gdy przed niemi zastawią koszyk owoców, dotykają się kilku z nich kolejno, niebiorąc, aby tą krętą drogą dostać się do najpiękniejszych.

Pani de Saint-Yvon, śledząca wszystkie wrażenia hrabianki na przezroczystéj jéj fizyonomii, postrzegła iż niewydobyła jeszcze ze świéżego koszyka swych wspomnień, młodziana któryby najbardziéj przypadł jéj do gustu.

— I toż wszyscy przyjaciele, — rzekła z podstępnym pozorem łatwowierności, — których obraz pozostał w twojéj pamięci?

— O! nie! — żywo przerwała panienka.

— Ach! — rzekła baronowa, czyhając w przelocie na imię, które czuła iż ma wyjść z różannych ustek dziewczęcia. — I któż jeszcze taki!...

*

Joanna podsunęła nadobną główkę pod przenikliwe oczy ochmistrzyni, i dozwalając czytać aż do głębi swéj tajemnicy, z nieocenioną szczerością duszy, co sama jeszcze nie zna siebie:

— Chcesz-że wiedzieć — zwolna wyszepnęła, — imię rycerza, który w oczach moich ćmił wszystkich rycerzy francuzkiego dworu?... Oto ów młodzieniec któregośmy pierwszy raz widziały na turnieju królowéj, który przyszedł siąść obok nas, skarżąc się że nie został przyjęty w szranki, dla tego że ma dopiéro lat szesnaście, ten co otrzymał od brata jako wynagrodzenie, honorową bransoletkę, którą tenże zdobył.

— I z takim wdziękiem ci ją ofiarował, mówiąc, że jeśli sam jeszcze jest zbyt młody aby mógł bydź zwycięzcą na turniejach, ty już nazbyt jesteś piękną abyś była ich królową.

— I który odtąd nigdy nas nie opuszczał i we wszystkich publicznych uroczystościach, i który tak się stał naszym przyjacielem, że nakoniec nazywał mię po prostu Joanną, a ja jego Karolem.

— Karol de Blois?

— On właśnie!

— Tobyś się więc cieszyła gdybyś go zobaczyła znowu? — spytała baronowa z pewnością osoby, która mniema iż znalazła wreszcie to, czego szukała.

— Czybym się cieszyła! ujrzéć nakoniec młode oblicze, mając tak długo przed oczyma posępne twarze urzędników, i odstręczające rysy płatnego żołdactwa! odżyć z żyjącym, tak długo wlokłszy nudy z umarłemi!

— Otóż on właśnie znajduje się w Nantes.

— W Nantes?

— Od wczoraj. Wkrótce się dowiesz po co go tutaj sprowadzono; lecz on utrzymuje, iż tylko po to przybył, aby ciebie widziéć, i zaklinał mię jeszcze dziś rano, aby mu dostarczyć do tego sposobność.

— O mój Boże! czyż nie może tutaj wejść nie żądając koniecznie pozwolenia? Jesteśmyż w czasach wojennych, lub ten zamek jestże więzieniem?

— Ale bo on żąda zastać cię tylko samą... w mojéj obecności.

Wymawiając te słowa, baronowa chciwie i niespokojnie śledziła najmniejszych poruszeń dziewczęcia; lecz Joanna odpowiedziała jéj z najzupełniejszym pokojem i anielską niewinnością:

— To więc Karol niechce widziéć się z moim stryjem?

— Już się z nim widział moje dziécię, — odpowiedziała stara matrona, zarazem zdziwiona i uradowana prostotą Joanny, i jeszcze głęboko się w nią wpatrując, jak gdyby uwierzyć temu nie mogła.

W téj chwili zastukano dwa razy z lekka do drzwi komnaty. Wzdrygnęła się Joanna; Pani de Saint-Yvon brwi nawet nie zmarszczyła.

— To on? — spytała maleńka, z podniesioną główką, jak słuchający ptaszyna.

— Tak jest, — rzekła ochmistrzyni, zbliżając się ku drzwiom, nieprzestając jednak bacznie uważać młodéj panienki, któréj bezchmurne oko i niezapłonione oblicze, zdradzały tylko najdziecinniejszą i najniewinniejszą radość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GEODA.

W szeregu przyrodzonych tworów państwa kopalnego, geody szczególniejszą zwrócić mogą na siebie uwagę. Rozmaitość i misterna mięszanina barwy, mile oko zabawi; osobliwość kształtu i budowy, przyjemnie umysł zadziwi; a ciekawa żądza odgadnienia ich początku, zawładnąwszy myślą, uniesie ją na skrzydłach wyobraźni, do nieznającéj krańców domysłu krainy.

Bryła kamienna, zaokrąglona, mniéj lub więcéj kulista, zwyczajnie z powierzchnią chropawą, wszelkiego blasku pozbawioną, martwo szaréj barwy — oto jest postać *geody*. Na czémże więc zależą te zapowiedziane jéj powaby? może ktoś zapytać. — Azaliż niepozorna powierzchowność, zawsze jest niewątpliwą oznaką niedostatku prawdziwéj piękności? — Rozkryjmy serce geody, jeżeli tylko godzi się szukać serca w kamieniu. Prysła uboga, smutna lepianka, i wnętrze zajaśniało tysiącem pierworodnych promieni, co od nieskalanych jeszcze odbiły się kryształów, które osypują jéj ściany. Kryształy te, zwyczajnie ametystowe lub też z przejrzystego kwarcu, pięknie wykształcone, z wierzchołkami ku jednemu zwróconemi punktowi, albo tylko wyściélają środkową powierzchnię powłoki, lub też ściśle nagromadzone, całe jéj wnętrze wypełniają. Sama zaś skorupa składa się

z warst spółśrodkowych rozmaitéj barwy minerałów, do rodzaju krzemiennego należących: między niémi znajdziemy miłego koloru ametyst, kwarc przejrzysty, różnobarwny chalcedon, krwawnik, jaspis, krzemień i rogowiec; z tą tylko różnicą, iż dwa piérwsze tworzą warsty najbliżéj środka leżące, inne zaś bardziéj ku powierzchni są posunione. A w ogólności powiedzieć można, że im słoje bliższe są wnętrza, tém wyższy kolor i większą miewają przezroczystość, im zaś bardziéj ku powierzchni postępują, tém stopniami w coraz to mniéj przejrzyste i coraz ciemniejsze przechodzą, aż w końcu, w niepowabną, ziemistą, zamieniają się powłokę. Tę mięszaninę różnorodnych kwarcowych minerałów inaczéj *agatem* nazywamy.

Sądzić jednakże nienależy, iż opisana powyżéj budowa geody, jest stateczna, niezmienna, słowem, jedyna w swoim rodzaju; przyrodzenie przy największéj prostocie dzieł swoich, nadało je taką rozmaitością, któréj nigdy dostatecznie w martwéj granicy podziałów naszych ująć nie zdołamy. Dla tego też i w budowie geody natrafimy na bardzo częste zboczenia od wzoru, któryśmy za główny podali. W ogólności zboczenia te rozdzielić możemy dwojako: na ukształcenie z nadmiarem, lub też z niedostatkiem. Do pierwszego odniesiemy takie geody, które przy budowie za główną uznanéj, zawierają jeszcze wewnątrz kryształy minerałów obcych, do kwarcu zgoła nienależących, jakiemi są: spat wapienny, kubicyt, szabazyt, tytan i manganez; minerały te w pięknych grupach postaci foremnych, albo tylko powierzchnię kryształów geodowych pokrywają, lub też wykształcone w formy znacznéj objętości, wspierając się tylko na pierwszych, wnętrze geody w rozmaitym przerzynają kierunku; patrząc na nie, rzec byś gotów, że mistrzowska ręka z właściwym sobie wdziękiem, od niechcenia je tu rzuciła. Do tego poddziału odnieść takoż należy, małe geody chalcedonowe, w których przestrzeń wewnętrzna napełniona jest jakąś cieczą, jak powszechnie mniemają wodą; geody takie noszą nazwanie *Enhydrów*.

Drugi rodzaj zboczenia w budowie geody, któryśmy ukształceniem niedostatniém nazwali, zależy na tém, iż wnętrzu jéj brakuje świetnych kryształów ametystu lub kwarcu, a miejsce ich zastępuje pozbawiona blasku warsta chalcedonu, mająca postać guzowatą czyli naciekową. Zdarza się jednakże, iż geody takie niekiedy asfalt w sobie zawierają.

Liczne są miejsca rodzime geody; do główniejszych policzyć można: Oberstein w księstwie Birkenfeld, Kapnik w Siedmiogrodzie, księstwo Badeńskie, Bawaryą, Saxonię, Anglię, Islandyę, wyspy Färoer, Syberyę i Indye wschodnie. Enhydry zaś natrafiają się w skałach wulkanicznych królestwa Lombardzko-Weneckiego. Co do położenia geognostycznego, to geody zwykle się znajdują w górach warstowych i powtórno przechodowych, gdzie skały o budowie migdałowcowéj, zwyczajném ich są łożyskiem. W nich to, obfite rozmaitéj objętości próżnie, które te skały cechują, pospolicie geodami szczelnie są zapełnione. Główném jednakże miejscem ich pochodzenia należy uważać Oberstein, posiadający obszerne szlifiernie, które znalezionym w okolicach agatóm, różnokształtną postać nadają.

Znając budowę geody i zastanowiwszy się nad różnicą, jaka nader widocznie zachodzi, pomiędzy jéj materyą a massą skały, w któréj jest osadzona, mimowolnie nastręcza się nam pytanie: jakie też mogły bydź działacze, co tego obcego przychodnia do téj siedziby zawiodły, czyli, jaki jest jego początek? Dociekanie pierwotnych przyczyn w przyrodzeniu działających, zawsze dla umysłu ludzkiego szczególny ma powab, powab tém osobliwszy, iż właśnie wtenczas najmocniéj nęci, gdy ziębiąca żądze nasze rozwaga, niepożyte odkrywa nam granice, które cel dążenia naszego, na zawsze odgradzać się zdają. Mamy wprawdzie godnych zaufania dwóch przewodników, na których w tych śmiałych a niebezpiecznych wycieczkach polegać możemy: *postrzeżenie* z daleko sięgającym wzrokiem, i z nader czułém dotykaniem *doświadczenie*. Zawsze jednak będą to wodzowie jednakiéj z nami natury, i o jednakich z naszémi siłach; uprzątną nam na drodze jedne przeszkody, drugie daléj naprzód posuną, w końcu jednak znużeni dojdą do słupów Herkulesa i spoczną przy nich. U tego kresu i my albo stanąć musimy, albo też, pożegnawszy usłużnych towarzyszy, powierzamy się nowemu, co zmienny jak proteusz, różnobarwny i nieujętego by Chameleon spojrzenia, a szybki i znikliwy jak spadająca gwiazda, daléj nam przewodniczyć będzie; jedném słowem, z bezwarunkowém posłuszeństwem oddajemy się *domysłowi*. Jeżeli więc smutno nam spoczywać z pierwszemi, idźmyż za ostatnim szukać powstania geody.

Dwa są w ogólności mniemania co do początku geody: według jednego powstanie jéj współczesne jest z utworzeniem się skały,

w któréj są osadzone; podług drugiego zaś geody miały się utworzyć daleko późniéj, przez napływ materyj krzemiennych w wodzie lub innych cieczach rozpuszczonych. Stronnicy pierwszego sposobu pojmowania, sądzą: iż w czasie, kiedy massa skały stanowiącéj łożysko geody, znajdowała się jeszcze w stanie płynnym, obecne w niéj cząstki krzemienne, mocą działania siły attrakcyi, zbliżyły się w pewnych miejscach ku sobie, i kształt mniéj więcéj kulisty przyjęły; tak skupione w massy ciekle, oprócz roztworzonéj materyi krzemionkowéj, zawierały w sobie i pierwiastki farbujące. Następnie przez opadanie części najgrubszych, w massie płynu zawieszonych, musiała się utworzyć pierwsza zewnętrzna warsta geody, która niczém innéni, jedno tylko prostym jest osadem, w jakim śladów krystallizacyi jeszcze niedostrzegamy. Z kolei osiadające coraz drobniejsze cząstki, musiały tworzyć słoje, coraz to bardziéj przezroczyste, aż w końcu, ciecz pozbawiona zbytku materyi, która ją w stanie zawieszenia przesycała, stanęła na tym stopniu oczyszczonego roztworu, iż daléj już formy krystalliczne tworzyć poczęła. Teraz więc zaczęły się kształcić, ostatnią warstę geody stanowiące rozmaite kwarcowe kryształy, tém doskonalsze, im obszerniejszą jest przestrzeń, w któréj się tworzyły.— Dla czego siła attrakcyi w tym razie skupiała same tylko cząstki kwarcowe, wyłączając inne, massę płynną skały stanowiące? jakim sposobem weszły pierwiastki minerałów oddzielnéj natury, których kryształy na pierwszych spoczywają? co się stało z owym pierwotnym płynem, z łona którego osiadały kryształy i niekrystalliczne warsty? Na te pytania, teorya nie da zaspakajającéj odpowiedzi.

Według drugiego mniemania, w massie skały, gdy ta jeszcze była ciekłą, bądź to skutkiem ogniowego rozpławienia, bądź rozpuszczającéj siły wody lub innego płynu, miały się wydobywać rozmaite gazy, które zebrawszy się w większéj lub mniejszéj objętości bąble, nie mogąc się wydobydź na powierzchnię massy, z powodu jéj lipkości, dały początek kulistym lub podłużnym wydrążeniom, jakie pozostać musiały, gdy skała z płynnéj w stałą się zamieniła. Z kolei, wody przepływające przez rozmaite ciała kopalne, rozpuściwszy w sobie już to bezpośrednio, już za pomocą pewnych działaczów, niektóre materye kamienne, przesiąknęły do owych prózni i na ich ścianach osadziły te massy, które dzisiaj geody stanowią. Chociaż takowe przesączanie się wody i w teraźniejszym układzie mass kopalnych nie jest bezprzykładne, z tém wszystkiém, mniemanie to o początku geody, ma swoje słabe strony, których dostatecznie objaśnić nie może. Pomijamy już, niedosyć jeszcze dowiedzioną, sposobność rozpuszczania się w wodzie materyj kwarcowych, zwłaszcza w tak znacznych ilościach, jakie do utworzenia téj grubéj powłoki są konieczne; nieodmówimy nawet wiary, w bardzo wątpliwe znajdowanie się miejsc w skorupie geody, gdzie współśrodkowe warsty straciwszy równoległość, wzajemnie z sobą się łącząc, punkt napływu cieczy wskazywać mają; lecz jakimże sposobem wytłómaczymy przesączanie się przez warsty krzemienne, niekiedy na dwa cale miąsze, tych rozcieków, z których później powstały gatunki minerałów obcych, wnętrze geody wypełniających?

Z tego cośmy o powstaniu geody powiedzieli, dostatecznie się przekonywamy, iż poznanie ostatecznych przyczyn licznych zjawisk przyrodzenia, podobno nazawsze, za granicami naszego pojęcia pozostanie; możemy wprawdzie do nich dążyć, mniéj lub więcéj się ku nim zbliżać, ostatecznie atoli na przypuszczeniach kończyć musimy; będzie to jednak zawsze pewien rodzaj dowodu twórczéj siły naszéj, pewien rodzaj, że tak powiem, poezyi, poezyi tém wznioślejszéj, tém więcéj zaszczytu przynoszącéj, że źródłem jéj jest przyrodzenie, to żywe ognisko bytu, które świetnemi promieniami dobroci, potęgi i mądrości Najwyższego nigdy jaśnieć nieprzestanie. Sądzimy przeto, iż nieobrażą się czytelnicy nasi, gdy wzmiankę o geodach zakończymy dziwnie pięknym ustępem poety naszego, który mówi:

Każemy pękać górom, znidziem w ich ciemnotę
Zważać w kuźni natury klejnotów robotę.
Ja bogactw niełakomy, cenię wynalazki,
W których wielkie pamiątki, choć pomniejsze blaski;
Odszedłbym od brylanty rodzącego szystu
Do Geodów zamkniętych na klucz z ametystu.
Wiesz ich początek? między edeńskiemi drzewy,
Kiedy nasz ojciec pierwszy raz westchnął do Ewy,
Ziemia to pierworodne miłości westchnienie
Złowiła i w kosztowne zawarła kamienie.
Te prawdy po hebrajsku zapisane w skałę
W tajnych archiwach ziemi leżą skamieniałe.

NOWE DZIEŁO.

Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy drugi. Tomik piérwszy. Wilno, Józef Zawadzki własnym nakładem. 1838.— w 8ce mniej. str. XVI i 134. nieliczb. 1.

Wydawca w przemowie do niniejszego tomiku rozpoczynającego poczet nowy drugi Wizerunków, a składającego tomik trzydziesty siódmy całego zbioru, następnie się oświadcza: „Droga, którąśmy zaczęli postępować, zawsze będzie taż sama. Dostarczyć rozsądnym czytelnikom przedmiotów godniejszych zajęcia umysłu, aniżeli są po większéj części, *powieści* i *romanse* dadź im, przed wszystkiém, powód do rozmyślania o górnych przedmiotach religii, tudzież moralności chrześcijańskiéj; dążyć, ile zdołamy, za postępem udoskonalenia towarzyskiego pomnażającego coraz, pomyślność i korzyści społeczne; oto są główniejsze pracy naszéj przedmioty.“ „Przetoż obeznawanie czytelników z dziełami mówców i wieszczów religijnych; roztrząsanie pism prozatorów i poetów, w innych kompozycyi rodzajach, mianowicie dziejopisów ważne wypadki życia ludzkiego rodu wykładających; opowiadanie żywotów i malowanie charakterów osób znakomitych, ocenienie prac ich piśmiennych, jak zapełniały dotąd, tak i nadal zapełnią kartki naszego zbioru. Przedmioty nawet mniéj ważnéj treści, jak powieść dobrze napisana, obrazek obyczajów satyryczny, krytyka książki w lekki, żartobliwy i rozśmieszający sposób ułożona i t. p.; byleby się tylko nierozbratały z dobrym gustem i uczuciem przyzwoitości, odznaczającym cywilizowane towarzystwo, znajdą miejsce właściwe sobie w *Wizerunkach*. Ubieganie się za oryginalnémi artykułami, jakkolwiek te są pożądane, nie sprawi tego, ażebyśmy mieli zarzucić przekłady rzeczy nowych, ważnych, ciekawych, wzbudzających powszechny interes; znamy bowiem, jak jest ciężką rzeczą *pisać, to jest, komponować*, według wyrażenia Krasickiego, i przenosimy zawsze dobre, dobréj rzeczy tłumaczenie, nad lada jaką tak nazwaną oryginalną, ramotę. Jużeśmy w *przemowie* do piérwszego nowego pocztu *Wizerunków* wyrazili nasze, względem oryginalności zdanie, którego tu powtarzać nie widziemy potrzeby. W taki zaś sposób bydź oryginalnym, jak jest znaczniejsza część piszących u nas, nic w świecie łatwiejszego. Niechby tylko ci panowie raczyli bydź sumiennymi i przyznawać *suum cuique* a ta ich mniemana oryginalność do bardzoby się lichéj *kwoty* przywiodła. Owoż, niczego my tworzyć nie zamierzamy: bo nawet przy zdolności wysnucia rzeczy z siebie, przechodzi to możność pojedyńczego wydawcy, który bez żadnego prawie zapewnionego współpracownictwa, na jakiémby niezawodnie polegać można było, mechaniczną i umysłową robotę około redakcyi sam jeden obejmować musi, będziemy raczéj jak dotąd, skrzętnie wybierali mnogie przedmioty traktowane w pismach znakomitych autorów zagranicznych, starając się ile możności, o pewność faktów, którychby wypadki ozdobę i bogactwo naszego pisma stanowić mogły. Obowiązkiem naszym będzie zawsze, z pomiędzy wielu wybierać takie fakta, jakieby więcéj dojrzałéj rozwadze niż chwilowemu interessowi, oraz próżniackiéj tylko rozrywce sprzyjały. Tym sposobem uiszczać potrafiemy zamiar nasz oświadczony: żeby czytanie tego pisma, nie było tylko zabiciem godzin straconych, ale rzetelny przynosiło pożytek.“

Następne pisma obejmuje tomik niniejszy: Katedra Wileńska: ozdobienie i wyporządzenie kościoła katedralnego wileńskiego, oraz kilka słów o pożytkach z ozdoby i dostojności obrzędów kościelnych.— Jędrzej Śniadecki.— Rozmaitości: Krótki wykład artykułów zawierających się w piérwszym tomie dzieła: *Collectanea medico-chirurgica, Caesareae academiae medico-chirurgicae (Vilnensis) cura et impensis edita. Vilnae, typis Josephi Zawadzki* 1838. in 4to str. VIII i 460. — Wiadomość o dziełach: *Opisanie wody mineralnéj Druskienickiéj, przez Ignacego Fonberga, Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego* 1838. in 8vo str. 80. — *Teatr Wileński: Oddział I. Gonitwy w Tęczynie czyli trzy znaki prawdy komedya rycerska wierszem i prozą z niemieckiego P. Holbein, naśladowana przez Jana Aśnikowskiego*; — *Figle młodości czyli mali złodzieje zwierzyny, komedyo-opera, przetłumaczona przez Jana Aśnikowskiego. Wilno, w drukarni S. Blumowicza.* 1838. in 12mo str. 112. nieliczb. 16. — *Tygodnik literacki* (poznański) 1838 Nr. 1.

MYŚLI Z PISM St. MARTIN'A.

Ludzie lekkomyślni, a szczególniéj kobiéty, trawią życie swoje w ciągléj nicości, która nie dozwala im dostrzedz ani bytności prawdy, ani możności jéj poznania. Największa część kobiét i mężczyzn do nich podobnych, są jakby

dzieci, które na wszystko patrzą, krzyczą przy najmniejszéj przeciwności, lecz nad krzyk innéj władzy nie mają, i których od wszystkiego ochraniać potrzeba, gdyż bojaźń i niemoc są pierwiastkami ich składającemi.

Poprawa jest najpewniejszym środkiem do odpokutowania błędów przez nas popełnionych, te zaś które nie mogą bydź poprawione, nie powinny nas odstraszać od nawrócenia się.

Nie kładź pieniędzy twoich do sakiewki, abyś mógł prędzéj jałmużnę podadź.

Miłując jakikolwiek przedmiot bardziéj niżeli Boga, cierpiałem i byłem nieszczęśliwy. Powróciwszy do miłości Boga, uczułem odrodzenie się i szczęście wkrótce powróciło.

W romansie Pana de Meyer natrafiłem na myśl przyjemną i prawdziwą: „kochać, nie jest to stracić niewinność; skutki tylko miłości mogą bydź występne, lecz nic nie ma czystszego nad jéj kolebkę."

Czyliż pisarz rozumiał w całéj obszerności tę myśl wysoką? Wątpię. Mógłbym nawet mniemać że nie, gdyż inaczéj nie pisałby romansów.

Jeżeli pragniesz rozumieć czego naucza Pismo Święte, zacznij od wypełnienia tego co ci nakazuje.

Liczba osób oszukujących, bezwątpienia jest znaczną; lecz tych, którzy się sami oszukują, nieskończenie jest większą.

Książki są jakby oknami w świątyni prawdy, ukazują bowiem tylko ludziom rzeczy, lecz ich nie dają.

Śmierć i cierpienia oddają człowieka w ręce sprawiedliwości Boskiéj; dla tego też popiołom zmarłych i nieszczęśliwym okazujemy poważanie.

Biblioteki są dla umysłu tém, czém są apteki dla ciała: jedne i drugie dowodzą, że jesteśmy słabi. Służą nam niekiedy do ulżenia cierpień, rzadko do uleczenia, a nigdy nie zabespieczają nas od nowych słabości. Środków jakie nam podają, człowiek powinien używać z wielką ostróżnością i wyborem, aby zamiast ulżenia niepowiększył swoich cierpień.



(KTÓŚ TRZECI.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKÓŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.